Niwa

Tygodnik

Nr. 19-25. DNIA 18 CZERWCA 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Akcja Katolicka

Akcja Katolicka staje się przedmiotem zwiększającego się z dniem każdym zainteresowania. Zarówno w prasie neutralnej pod względem katolickim jak i wrogiej ukazują się artykuły świadczące o tem, że ruch zwany Akcją Katolicką wyrobił już sobie prawo obywatelstwa w szeregu zjawisk społecznych

Przeglądając literaturę publicystyczną poświęconą Akcji Katolickiej możemy ją podzielić na dwie części: rozprawy napisane przez katolików w celu spopularyzowania zasad i form nowego ruchu; głosy publicystów niekatolickich, analizujących to nowe dla nich zjawisko.

Pierwsi popełniają ten błąd, że kładąc nacisk, zresztą słuszny, na związek z hierarchją kościelną, sprowadzają całą Akcję Katol. do roli pogotowia ratunkowego Kościoła nauczającego, który sam nie może opanować groźnej ponoć sytuacji. Ten ton alarmowy, zwłaszcza w związku z wizją ogromnych katastrof gospodarczo-politycznych, nie przyczynia się do zwiększania się szeregów bojowników o sprawę Chrystusową.

Lepszą taktykę stosują publicyści katoliccy zagranicą, którzy Akcję Katol. traktują jako prostą konsekwencję katolicyzmu czynnego, jako obowiązek moralny wszystkich katolików, jako coś, co nie jest rezultatem ostatnich przemian dziejowych, lecz trwałą wartością, zdobyczą ducha chrześcijańskiego, idącego wzwyż. Koniecznem jest podkreślanie dogmatycznych podstaw Akcji Katolickiej, powiązanie tego ruchu z całą nauką i życiem Kościoła, wprowadzenie Akcji Katol. do katechizmu.

Niekatolicy publicyści znów wpadają w drugą ostateczność. Zapominając o związku jaki istnieje między AK. a Kościołem, widzą w niej jedynie nowe zjawisko socjologiczne. Obchodzi ich przedewszystkiem polityczne oblicze tego ruchu i na tym tle dochodzi niejednokrotnie wprost do komicznych kontrowersyj.

Wystarczy, aby na czele mniejszego czy większego ogniwa organizacyjnego AK., stanął ktoś mający wyraźniejsze oblicze polityczne, jak już całe to ogniwo a niejednokrotnie i cała AK. jest traktowana jako narzędzie tej czy innej partji.

Stąd logiczny wniosek, że do AK. mogą należeć tylko ci, którzy nie mają wyraźnych przekonań politycznych. Świadczy to o kompletnem niezrozumieniu celu i roli Kościoła i AK.

Kościół łączy wszystkich ludzi, wyznających prawdę Chrystusową, stojących karnie pod rozkazami Najwyższego Pasterza. Akcja Katolicka jako jedna z form społecznego oddziaływania Kościoła ma prawo i obowiązek skupiać pod swemi sztandarami tych katolików, którzy pragną za pomocą pewnych, specyficznych form, właściwych AK. naukę Kościoła realizować w życiu prywatnem i publicznem.

Każdy konsekwentny katolik ma prawo i obowiązek pracowania w szeregach AK., i nikt nie może go tego prawa pozbawić.

Znamy doskonale taktykę tych, którzy, nie mogąc jawnie uderzyć na Kościół Katolicki starają się zapomocą najrozmaitszych ostracyzmów, rugów, osaczeń i moralnego teroru osłabić działalność AK. żywotność Kościoła Chrystusowego, przeszkodzić w wykonaniu Jego misji ratunkowej.

Napróżno... Akcja Katolicka jest ruchem mocnym, bo opiera się o niewzruszone podstawy dogmatyczne Kościoła, jest ruchem żywotnym, bo czerpie swą siłę z nadprzyrodzonych skarbów dziedzictwa Chrystusowego, jest wszechogarniającym zjednoczeniem serc, sumień i umysłów, jest wielkim aktem woli, wyładowaniem energji ciągle wytwarzanej przez niezniszczalny i zawsze żywy i młody organizm Chrystusowy—Kościół Katolicki.

Klemens Jędrzejewski

Praca zarobkowa matek

Między zagadnieniami społecznemi, które życie na pierwszy plan wysuwa, jedną z najbardziej palących spraw, niesłychanie groźną w następstwach swych dla społeczności ludzkich jest zagadnienie pracy pozadomowej kobiet-matek.

Jednocześnie sprawa ta jest splotem skomplikowanych zagadnień, i przedstawia różne oblicza, zależnie od punktu widzenia, z którego się ją sądzi, a wymaga głębszych studjów i badań, nie by módz ją rozwiązać, ale jedynie zbadać objektywnie i oświecić.

Chwila obecna kryzysu i bezrobocia zaostrza sprawę, utrudnia rozwiązanie a jednocześnie pogłębia wszelką niedolę i wyjaskrawia wszelki błąd w ustroju społecznym.

Wszak praca zarobkowa matki, to w niezliczonych wypadkach, jedyne źródło utrzymania rodziny przy życiu, a prawo do pracy to zdobycz kobiet, która odjętą im być nie może. Jako równouprawnione obywatelki kraju, ponoszące równe ciężary materjalne w utrzymaniu państwa, słusznem jest aby miały równe prawo do zarobkowania.

Wszelkie ustawodawstwo, ograniczające prawa kobiety zamężnej do pracy pozadomowej, oprócz krzywdy materjalnej, wpływa bezpośrednio destrukcyjnie na stan moralności i obyczajowości w kraju, ma jako skutek bezpośredni zmniejszenie ilości zawieranych małżeństw, powiększenie liczby rozwodów i wolnych związków i stwarza stan nienormalny, że związki legalne bywają zakonspirowane a wolne związki afiszowane.

Kobiecie nie może być odjęte prawo do pracy.

Jednocześnie jednak stwierdzić trzeba, że pozadomowa praca zarobkowa kobiet niszczy ogniska domowe, rozluźnia stosunki rodzinne, wpływa niesłychanie ujemnie, nieraz zabójczo wprost, na zdrowie matek i dzieci, co stwierdza we wszystkich krajach inspekcja pracy, bywa niejednokrotnie przyczyną zaniedbania moralnego i przestępczości dzieci o czem zaświadczyć mogą sprawy sądowe trybunału dla nieletnich.

Powszechnem zjawiskiem w świecie pracy, od blisko stulecia jest nieustanny wzrost, liczby kobiet zatrudnionych we wszystkich gałęziach przemysłu, wypieranie mężczyzn nawet w tych gałęziach wytwórczości, które dotąd jedynie mężczyzn zatrudniały, w dziedzinach pracy najcięższej, najbardziej szkodliwej dla zdrowia; w przemyśle metalurgicznym, chemicznym, ołowianym i t. d.

Warunki ekonomiczne, racjonalizacja, postępująca mechanizacja warsztatów pracy i pogoń za tańszym robotnikiem odegrały tu rolę czynników decydujących. Jest to zjawisko tak powszechne, że niema kraju na świecie gdzieby było inaczej. Mimo kryzysu, bezrobocia i wielkiego spadku liczby pracowników, we wszystkich gałęziach przemysłu, procentowość robotnic a szczególniej matek wzrosła.

W pracy inspektorki pracy p Krahelskiej znajdujemy ciekawe zestawienie, że „Kobiety czynne zawodowo stanowiły przed kryzysem 63 proc. czynnych zawodowo mężczyzn w danej grupie a 38 proc ogólnej liczby czynnych zawodowo osób—dziś stosunek jest wprost odwrotny, gdyż mężczyźni którzy się jeszcze utrzymali w tej grupie przy pracy stanowią 39 proc. liczby kobiet pozostających przy zawodowej a 28 proc. ogólnej liczby czynnych zawodowo osób w tej grupie.

Jedynie w przemyśle t. zw. kobiecym przy pracy lżejszej w warsztatach konfekcyjnych liczba zatrudnionych kobiet zmniejszyła się w stosunku do liczby pracowników męskich—we wszystkich innych dziedzinach widzimy szybkie wypieranie pracy męskiej przez pracę kobiecą, jako tańszą

Stoimy wobec zjawiska społecznego, zupełnie powszechnego, że praca najcięższa, najbardziej wyniszczająca i szkodliwa dla zdrowia została zepchnięta na barki kobiet, ze szkodą ich naturalnego posłannictwa jako matek i wychowawczyń, ze szkodą przyszłych pokoleń i rasy.

Jednocześnie słyszymy zarzut, że wtargnięcie kobiet do przemysłu do posad urzędniczych obniżyło płace, zaostrzyło bezrobocie, odebrało pracę mężczyznom.

Stajemy wobec głębokiego coraz bardziej jątrzącego antagonizmu, rozdzielającego dwie połowy rodzaju ludzkiego, antagonizmu zaostrzającego się coraz bardziej, tam gdzie tylko zgodna współpraca i oparte na miłości współżycie może stworzyć podłoże dla normalnego, zdrowego rozwoju społeczeństw. Antagonizm ten mniej lub więcej świadomy, więcej lub mniej odczuty istnieje prawie w każdej rodzinie, wsączając kroplę goryczy w każdą chwilę pożycia rodzinnego

Zarobkowa pozadomowa praca kobiet i matek, spowodowana warunkami życia, zmuszającymi kobiety do opuszczenia ognisk domowych w pogoni za zarobkiem, jest klęską społeczną i źródłem niezliczonych nieszczęść, jest krwawiącą wciąż raną w organiźmie społecznym.

Wobec tego stanu rzeczy w jakim kierunku ma iść praca społeczna, orjentowanie opinji co do naprawy błędnego ustroju ekonomicznego.

Czy mamy trzymać się zasady liberalizmu ekonomicznego i pozostawić rzeczy dalszemu biegowi, aby je życie samo rozwiązało? Fatalne skutki takiego zapatrywania nie dałyby długo na siebie czekać.

Jakie możemy znaleźć wytyczne w tej dziedzinie—gdzie ich szukać?—Przedewszystkiem w słowach Ojca św. w encyklice Quadragesimo Anno:

> „Skutkiem ubolewania godnego nadużycia, któremu kres należy położyć za wszelką cenę, matki rodzin z powodu niedostatecznego wynagrodzenia i zarobku ojców, zmuszone są szukać poza domem płatnej pracy, zaniedbując pierwsze wrodzone im obowiązki, a przedewszystkiem wychowanie dzieci. Nie trzeba szczędzić żadnego wysiłku, aby zapewnić ojcom rodzin taką płacę, któraby wystarczyła na normalne wydatki rodziny. Jeżeli obecny stan życia przemysłowego nie pozwala nieraz odpowiedzieć tym wymaganiom, sprawiedliwość społeczna nakazuje wprowadzić takie reformy, które zapewnią robotnikowi dorosłemu wynagrodzenie odpowiadające tym warunkom".

Zapatrywanie kół radykalnych jest, że kobieta bezpowrotnie opuściła dom rodzinny i nigdy nie wróci do zamkniętego koła rodzinnego; że z tem jako z faktem dokonanym zgodzić się trzeba, a tylko z całą usilnością zapewnić matce, ochronę pracy, zabezpieczenie zdrowia, pomoc w macierzyństwie,

opiekę nad dzieckiem, która w niemożności matek zajęcia się niem, spaść musi na państwo. Na dalszym biegunie stoją ugrupowania ultrafeminizmu, skupiające się w „Opendoor International“ — „Międzynarodówka Otwartych Drzwi“, które żądają zupełnego zrównania obu płci, we wszystkiem przeciwstawiają się wszelkiemu ustawodawstwu ochronnemu, zwalczają ochronę pracy kobiet, wychodząc z założenia, że wszelka ochrona i opieka nad matką sprawia niekorzystne dla niej warunki i pewną niższość w stosunku do robotników mężczyzn.

Katolickie ugrupowania społeczne, opierając się na encyklice Ojca św., przystąpiły przedewszystkiem do gruntownego zbadania zatrudnienia kobiet w przemyśle i wpływu tej pracy na życie rodzinne, na zdrowotność matek i dzieci.

Związki kobiece w Belgji „Ligues Catholiques Ouvrières“ od 1924 r. niestrudzenie pracują nad tą kwestją, zbierając materjały statystyczne, organizując liczne ankiety w środowiskach robotniczych, informując opinję publiczną o istotnym stanie rzeczy. We Francji ruch społeczny podkreśla coraz silniej potrzebę zajęcia się państwa zagadnieniami rodzinnemi, udzielania zapomóg, ułatwień różnego typu licznym rodzinom „allocations familiales“ zapewnienia premji matkom opuszczającym fabrykę i pozostającym w rodzinie dla zajęcia się dziećmi i t. d.

Ostatni Kongres Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych, odbyty w Lucernie we wrześniu 1932 r. w komisji dla spraw robotniczych poświęcił jedną sesję kwestji: jaki wpływ na wychowanie dzieci wywiera nieobecność matki, i praca jej zarobkowa poza domem. Coraz intensywniejsza praca społeczna katolicka na Zachodzie idzie po linji najtroskliwszej opieki nad ogniskiem domowem robotniczem zapewnienia mu możliwych warunków bytu, ułatwienia warunków gospodarczych a szczególniej umożliwienia gospodyni domu, matce pozostania przy ognisku rodzinnem dla zajęcia się dziećmi i domem a jednocześnie dania jej przygotowania praktycznego, aby umiała jak najlepiej wykorzystać skromne zasoby któremi rozporządza.

Obecnie wskutek inicjatywy kierowniczek szkół społecznych katolickich we Francji, Niemczech, Belgji i Hiszpanji odbył się w Paryżu w czerwcu r. b. międzynarodowy kongres pod hasłem „Praca fabryczna matek i ognisko domowe robotnicze“.

Kongres ten, który zgromadził najwybitniejsze siły społeczne Zachodu będzie miał niewątpliwie duży wpływ na ukształtowanie się opinji publicznej i przyczyni się do rozwoju całej akcji społecznej na terenie międzynarodowym, w celu, jeżeli już nie rozstrzygnięcia, to przynajmniej wyjaśnienia i oświetlenia wszystkich złych skutków pracy pozadomowej matek i znalezienia sposobu zaradzenia im.

Do współpracy została również zaproszona Polska w osobach najczynniej działających przedstawicielek ruchu społecznego katolickiego. Wskutek tego zawiązany został komitet, który opracował odpowiedź na ankietę, przedstawiając na zasadzie sprawozdań inspektorek pracy istotny stan zatrudnienia kobiet w przemyśle w Polsce. Kongres otrzymał polski punkt widzenia na palącą sprawę pracy zarobkowej kobiet w przemyśle. W ten sposób i nasze katolickie organizacje kobiece wzięły udział w tej tak poważnej akcji społecznej.

Kongresy zagraniczne mają niejednokrotnie ten zbawienny skutek, że zmuszają do zwrócenia uwagi na dziedziny życia, na zagadnienia zaniedbywane lub pomijane.

Zaniedbanie środowiska robotniczego, to wielki błąd w naszem życiu społecznem. Życie domowe w rodzinach robotniczych, jego braki, bóle i krzywdy, to pole, gdzie wiele jest do naprawienia, wiele do zrobienia, gdzie pomoc ze strony państwa i ze strony społeczeństwa jest konieczna.

Nędza, która wygania matkę poza dom, dla szukania pracy, nieraz zabójczej dla niej samej i dla jej potomstwa, to u nas tak jak na Zachodzie, a może więcej jeszcze, krwawiąca rana w naszem życiu zbiorowem, do wyleczenia której, wysiłkiem całego społeczeństwa, jaknajszybciej zabrać się trzeba.

Władysławowa Zamoyska.

Asceza chrześcijańska

(dokończenie)

Asceza w istocie swej nie wyklucza rozwoju energji życiowej człowieka. Jeżeli jednak były i są odchylenia od tej zasady, jeżeli utarło się konwencjonalne przekonanie, że ascetyzm jest równoznaczny z odcięciem się od świata zewnętrznego i wyłączną uprawą duszy — to na usprawiedliwienie tego poglądu możnaby przytoczyć rzeczywiście wiele przykładów.

Dlatego byłbym skłonny do przyjęcia trzech kategoryj ascetyzmu, zależnie od jego ustosunkowania się do zewnętrznego życia, oraz od nasilenia wewnętrznej dyscypliny duchowej.

Uwzględniając nasilenie największe, przekraczające granice nietylko prawowierności kościelnej, ale często nawet normalnych władz umysłowych, zatrzymam się naprzód przy ascetyzmie fanatycznym, chorobliwym, heretyckim. Zwykle wychodził on z błędnego założenia, że grzech pierworodny zdeprawował doszczętnie naturę ludzką.

Skoro natura ta jest zasadniczo zła, więc i każde nasze postępowanie musi być złe. Jest to potępienie w czambuł wszelkich wartości naturalnych, wszystkich władz naszego umysłu, wszystkich szlachetnych uniesień ducha i porywów serca, wszelkiego godziwego zaspakajania naturalnego porządku normalnego.

W konsekwencji asceta tego typu uważał za święty obowiązek bezlitosną walką ze swą naturą. Nie miał jej za matkę, lecz za macochę. Nie wystarczało mu pozbawienie się radości życia; należało sięgnąć do korzenia: sparaliżować wrodzone zdolności, wypalić w sobie i zniszczyć wszelką żądzę czynu, serce uczynić niedostępnem jakiemukolwiek uczuciu, a ducha żądnego poznania ogłupić. Ideałem tego rodzaju ascetyzmu było wyjałowienie duszy, zabicie zmysłów, zupełna apatja. Na tem miała polegać doskonałość chrześcijańska.

W istocie ten obłędny pociąg do obezwładnienia jaźni rodził się zazwyczaj z najlepszych intencyj, lecz zawsze tam gdzie uczucie nie miało odpowiedniego równoważnika we władzach rozumu.

Polski obóz katolicki wobec encykliki „Quadragesimo anno“

Wybitny i — podkreślmy — katolicki ekonomista, prof. Leopold Caro, w recenzji z mojej pracy: „Kryzys społeczno-ekonomiczny w świetle katol. zasad“ nie podziela mojej nadziei, że kryzys obecny doprowadzi do nowego ustroju na drodze ewolucji. „O problemie — pisze prof. Caro — jaką drogą dojdziemy do zmian, przewrotu czy ewolucji, nie mogę się obszerniej wypowiedzieć; zasadniczo jednak podzielam obawy pesymistów“ („Przegląd Ekonomiczny“, Lwów, 1933, zeszyt IX) — Nie tylko znakomity autor „Solidaryzmu“ nastrojony jest pesymistycznie. Pesymizm co do dróg i form rozwoju kryzysu jest w katolickim obozie w Polsce dość rozpowszechniony i — powiedzmy to otwarcie — dość uzasadniony warunkami, w jakich się ten obóz znajduje.

Przeżywamy razem z całą ludzkością niezmiernie głęboko sięgający kryzys społeczno-gospodarczy... W pewnych społeczeństwach w gruzy już idzie gmach dotychczasowego liberalno-kapitalistycznego ustroju i wznosi się zwolna gmach nowego antyspołecznego, antychrześcijańskiego ustroju. W innych poddaje się dotychczasowy ustrój reformom w sposób arbitralny, z pogwałceniem praw i godności ludzkiej, moralności i cywilizacji chrześcijańskiej. Polska, leżąca w pośrodku pomiędzy destrukcją bolszewickiego ustroju, a „reformą“ rewolucji Hitlera, nie wyłoniła dotąd żadnego rozwiązania. Opozycja polityczna rozbita i niezdolna do stworzenia programu przebudowy; obóz zaś rządzący rozdarty wewnętrznemi sprzecznościami w poglądach na zasadnicze elementy ustroju: państwo, religja, naród, własność, prawo — wszystkie siły wytęża ku pokonaniu trudności dzisiejszych, nie myśląc o jutrze.

W tych warunkach katolicyzm polski miałby doskonałe szanse do wprowadzenia państwa na tory zdrowej i rozsądnej ewolucji i uchronienia go od rewolucji. Wszak liczebnie stanowi potęgę, a nadto rozporządza niewątpliwem przywiązaniem mas! Dodajmy jeszcze, że ma do dyspozycji zarys lepszego, niż dzisiejszy, ustroju, — encyklikę Piusa XI z 15.V 1931 r. „Quadragesimo anno“, — że więc nie potrzebuje ustalać zasad programu w długich debatach i konferencjach, bo wystarczy stanąć na gruncie nakreślonego w ogólnych zarysach rozwiązania i pod ogólne pojęcia encykliki poprostu podłożyć konkretne dane Polski.

Niestety, niema u nas w tym kierunku najmniejszej ochoty i ośmielę się nawet powiedzieć, że w samych katolickich kołach wieje prąd wprost przeciw encyklice Piusa XI. Zaczyna się dziać u nas teraz z tą encykliką to, co się działo z encykliką „Rerum Novarum“. Topimy ją w powodzi frazesów, albo wynosimy ją tak wysoko pod niebiosy, że jej już nic nie łączy z ziemią... „Mądra i dojrzała encyklika“, — mówią jedni i zasypiają z jej egzemplarzem w ręku odurzeni mądrością Stolicy Apostolskiej. „Wzniosła i szlachetna, za wzniosła jednak dla dzisiejszej ludzkości“ — mówią drudzy i uważają, że najlepiej będzie, jeśli zostanie „pamiątką“ po Piusie XI, jak „pamiątką“ po Leonie XIII została encyklika „Rerum Novarum“.

Nie myślę taić oburzenia z powodu takiego traktowania encykliki papieskiej. Jest to bowiem albo hipokryzja, albo najzwyczajniejsze chamstwo. Papież nie na to pisuje encykliki w sprawach społecznych, by dać zajęcie historykowi za lat kilkadziesiąt. Jeśli pisze, jeśli zwłaszcza do reformy, więc do praktycznych działań, nawołuje, to przecież nie wypada, nie należy traktować

Przykładów fanatyzmu ascetycznego, który często popadał w herezję, mamy mnóstwo w dziejach chrześcijaństwa. Pomijając rozmaite sekty średniowieczne, wymienię tylko bliższych nam poglądem na świat, bo rozkrzewiających swą błędną ascezę w epoce nowożytnej—jansenistów, tem dla Kościoła niebezpieczniejszych, gdyż przez czas długi mamili władze duchowne i ogół katolickiego społeczeństwa swą rzekomą prawowiernością. Początki tej herezji występowały w formach łagodnych i zawoalowanych żarliwością religijną. To jednało mu wielu zwolenników, gdyż doktryna zdawała się tylko wydoskonalać i wysubtelniać pobożność. A jednak te delikatne dystynkcje doszły niebawem do takiego stanu aberacji, że ich zwolennicy wyrzekali się przed śmiercią sakramentu ostatniego namaszczenia, aby tylko zgnębić swego ducha i pozbawić go wszelkiej wielkiej pociechy. Oddane tej przesubtelnionej dewocji panie z Port-Royal wyrzekały się spowiedzi i św. Komunji z tych samych pobudek. Z przesadnej żarliwości religijnej wyrodziło się zdrożne sekciarstwo, z intencji najgłębszego poniżenia ducha—pycha, kastowość i przekonanie o wyjątkowej doskonałości chrześcijańskiej. Przez cały wiek XVII i XVIII a nawet i później ciążył heretycki ascetyzm jansenistów na myśli i uczuciu religijnym. Jego duch przenikał krętemi drogami do zgromadzeń dewocyjnych i sekt, opartych nawet na odmiennych założeniach. Przypomnę tylko nasz towianizm. Czyż słynny postulat mistrza Andrzeja, aby „zgłupieć dla Chrystusa“—nie przypomina owego „S'abêtir“ jansenistów francuskich?

Ileż to razy — świadczy o tem historja Kościoła—ascetyzm fanatyczny dochodził do wzięcia Boga jako istoty mściwej, nieubłaganego sędziego, groźniejszego nawet od żydowskiego Jehowy. Pleniły się w ciągu wieków teorje o „ostatecznem wyrzeczeniu się“, o „najwyższej rezygnacji“, o „miłości doskonałej“ i t. p. Wszak były sekty, dochodzące przez fałszywą dyscyplinę ascetyczną do przekonania, że największą ofiarą, jaką człowiek może z siebie złożyć Bogu—to nie unikanie, lecz popełnianie grzechu, do którego ma się największy wstręt i pogardę! Należało według tej obłędnej doktryny doprowadzić ducha do stanu takiej rezygnacji, takiego odrętwienia, że w rezul-

pisma papieskiego jak jakąś poezję lub zabawkę następcy św. Piotra.

W tych warunkach boję się, że i z tą encykliką stanie się to, co się stało z „Rerum Novarum". Wykonania reformy podejmą się żywioły, które nic z katolicyzmem nie mają wspólnego, jak zalecaną przez Leona XIII „polityką socjalną" swoim programem zrobili socjaliści, gdy ją katolicy (poza Niemcami i może jeszcze Belgją) zbojkotowali. Dopiero po niewczasie przyjdzie zrozumienie idei Piusa XI i jeszcze żal do naszego pokolenia, że ich nie pojęto.

Oto, dlaczego i niestety, pesymizm prof. Caro jest usprawiedliwiony warunkami panującemi w naszym katolickim obozie!

Ale dość dość tych „niestety". Konjunktura, pożyczając języka od ekonomisty — nie minęła. Jedna chwila, jeden wypadek może powołać katolików polskich do pracy. Trzeba się z tem liczyć i na tę okazję gotować siły. Jakie siły?

W grę wchodzą tu dwa typy naszych organizacyj: „Akcja Katolicka" i organizacje chrześcijańsko - społeczne, (jak n. p. Ch. Z. Z.). Każdy z nich ma tu swoje własne pole pracy i swoje własne zadania.

„Akcja Katolicka" — pisze Ojciec św. w encyklice — nie musi się zajmować wprost realizacją programu przebudowy ustroju. Jej zadaniem jednak jest szerzyć znajomość zasad encykliki i wychowywać masy w jej duchu. Powinna nadto dostarczać działaczy".

Główne zadania praktyczne spadają na organizacje chrześcijańsko-społeczne. Kardynał Piffl przemawiając w grudniu 1931 r. na temat realizacji encykliki „Quadragesimo anno", oświadczył, że fundamentem ustroju pojętego w duchu zasad encykliki powinny być organizacje zawodowe pracodawców i pracobiorców współdziałające z sobą w ramach korporacyj poszczególnych zawodów. Równocześnie stwierdził z przykrością, że, gdy katoliccy robotnicy mają już taką organizacją w postaci Ch. Z. Z., to pracodawcy — o nią się dotąd nie postarali i nawet katolicy przedsiębiorcy o niej nie myślą. Jeśli w Austrji stan organizacji chrześcijańsko-społecznej przedstawia się zdaniem kard. Piffla nie szczególnie, to w Polsce jest on w tej chwili prawiu fatalny. Sfery pracodawców wogóle nie są objęte propagandą encykliki Piusa XI, pomijając już fakt, że katolickiej organizacji pracodawców prawie nie stworzyli. Robotnicze zaś Ch. Z. Z zaledwie są tolerowane przez ogół katolicki i stoją często tylko poświęceniem bohaterskich naprawdę jednostek.

Oto drugi powód, który może nasunąć pesymistyczne uwagi na temat: ewolucja, czy rewolucja?

Rocznica encykliki powinna skłonić obóz katolicki do zrewidowania poglądów na przeżywany kryzys, uświadomić mu jego zadania w tym okresie i przyśpieszyć konsolidację sił katolickich dokoła enc. „Qudrag anno".

Ks. Jan Piwowarczyk.

---

tacie zatraci się w nim zdolność odróżniania między grzechem a cnotą, między wyrzeczeniem się a łaską, między piekłem a niebem.

Ascetyzm fanatyczny, zaprzeczający w swych konsekwencjach wolę i aktywność człowieka, wykluczał wszelki humanizm. Nie jest też zgodny z duchem chrześcijaństwa. Prawo moralne chrześcijańskie dozwala w granicach przez się zakreślonych korzystać z wolnej woli i używać przyrodzonych darów ducha i ciała. Dozwala na daleką ekspansję w tym kierunku, lecz tej ekspansji nie nakazuje. Z przywilejów tych mogę korzystać, lecz nie muszę. Wolno mi dla wyższego celu ograniczyć używanie tych darów i radości, wypływającą z tego używania. Mogę się wyrzec rozkoszy intelektualnych, jakie daje mi nauka, lub zadowolenia estetycznego, jakiego doznaję na widok piękna przyrody albo arcydzieła sztuki. Wolno mi zrezygnować z satysfakcji, którą zdobywam w uczuciu przyjaźni lub miłości, w życiu rodzinnem lub światowem. Wszystko to może być przedmiotem wyrzeczenia się lub ograniczenia w moim dobrowolnym ascetyzmie, który nie wyklucza bynajmniej przekonania, że również ci chrześcijanie, którzy nie spełniają owego aktu rezygnacji są Bogu mili.

Są dusze, opanowane jakby głodem wyrzeczenia się i poświęcenia. Jedni, odczuwając dotkliwie więzy ciała, chcą podnieść moc ducha; inni szukają najdoskonalszego oczyszczenia się z grzechu; ten i ów czuje powołanie do akcji apostolskiej; są i tacy, którzy w współcierpieniu z Chrystusem widzą najpiękniejszy cel życia. Objawy tego ascetyzmu mogą być rozmaite, lecz idea jest jedna: wartość moralna cierpienia i ofiary w życiu chrześcijańskiem. To też ascezę tej kategorji nazwałbym - ofiarniczą.

Nie wielu jednak jest w tym kierunku powołanych. Bo ten rodzaj życia wymaga zalet niezwykłych: wzniosłości i bohaterstwa duszy. Aby uniknąć niebezpiecznych zboczeń i manowców, w jakich ugrzęźli np. janseniści, potrzebna jest tu hartowna wola, równowaga psychiczna—ugruntowana i stała, siła charakteru, ogromny zasób optymizmu i entuzjazmu, a więc wyjątkowy dobór, który bywa zazwyczaj tylko darem łaski Bożej.

Kiedy chodzi o perfekcję, doskonałość—należy pamiętać zawsze o starej, słusznej zasadzie

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Niedawno zmarły, znakomity historyk prawa polskiego śp. O. Balzer charakteryzując Konstytucję Trzeciego Maja, podkreślił z całym naciskiem jej polskość i rodzimość.

„Przyjęła ona w sobie — pisał B. — szereg dawniejszych zasad, na których opierał się ustrój Polski, a nawet jeżeli je przekształcała i zmieniała, to w duchu narodowym; z urządzeń zachodnich czerpała wprawdzie, ale ostrożnie i znowu je do stosunków polskich odpowiednio naginała. Nie zamknęła więc oczu na to, co sobie ludzkość zdobyła, ale nie zapomniała i o tem, że każdy naród ma swoje właściwości i swoje potrzeby, odmienną koleją dziejów wytworzone. Była reformą, ale na gruncie narodowym".

Uwagi powyższe należy mieć zawsze w pamięci, ilekroć z coraz odleglejszej perspektywy nad tą wielką reformą się zastanowimy. Tkwił w niej tak charakterystyczny dla naszych dziejów ewolucjonizm i umiarkowanie we wszystkich próbach odmiany ustroju państwowego.

Konstytucja 3-go maja była odpowiednikiem stopnia naszej dojrzałości narodowej i społecznej. Twórcy reformy zdawali sobie dobrze sprawę — do jakich granic ją doprowadzić. Jeżeliby miarę dojrzałości społeczeństwa przekraczała i tak na wyrost skrojona; nawet bez większego oporu była przyjęta — nie utrzymałaby się długo. Nie wystarczyłyby przepisy prawne, zapewniające jej wykonanie. Gwarancja Konstytucji tkwiła w samem społeczeństwie.

Jeżeli w rok po 3-cim maja przyszła Konfederacja targowicka, przeciw Konstytucji zawiązana — to nie był to bynajmniej odpór naturalny narodu. Z inicjatywy kilku wsteczników poczęta, oparta na bagnetach moskiewskich, pociągnęła Targowica stosunkowo niewielką ilość świadomych przeciwników reformy. Jeżeli poszły za Targowicą w pewnej części kraju ciemne masy tłumu szlacheckiego — to nie z istotnego przekonania o szkodliwości Konstytucji

Gdyby w Polsce był spokój, gdyby nie było interwencji obcej siły zbrojnej — te bierne w normalnych warunkach mocy wnetby się uspokoiły i nawykły do nowego porządku rzeczy. Bo w istocie Konstytucja była tak umiarkowana, tyle przechowała w sobie tradycji i prerogatyw stanu szlacheckiego, że masom tym nie zagrażała. Ukrócając samowolę możnowładców, od których tłum biednych szaraczków był zupełnie zależny, dozwalając szlachcie ustawą o miastach trudnić się handlem bez utraty szlachectwa — zapewniała Konstytucja herbowemu proletarjatowi większą niezależność i ułatwiała mu materjalną egzystencję.

Elita stanu szlacheckiego, to wszystko, co w nim duchem stało wyżej i życiu publicznemu dawało kierunek — było za Konstytucją. Na sejmie zaledwie kilkunastu posłów jej się sprzeciwiało.

Reforma Rzeczypospolitej była zresztą wynikiem całej atmosfery, która w tym czasie ogarniała Polskę. Dobrowolnie już w pierwszych latach panowania St. Augusta w różnych stronach kraju ten i ów ze świetlejszych obywateli zrzekł się przywileju pańszczyzny i zastępował go systemem obopólnej umowy. Rosło powszechne zrozumienie roli przemysłu i handlu, była już Komisja Edukacyjna, krzewiła się literatura polityczna, rozpatrująca rozmaite projekty naprawy Rzeczypospolitej.

Gdyby nie interwencja Rosji i jej zbrojna pomoc udzielona Targowicy, przeciwnicy Konstytucji nie powstrzymaliby tego prądu odmiany, który był w duchu epoki. Najlepszym tego dowodem, że naród powstał do obrony Ojczyzny i Konstytucji w powstaniu Kościuszkowskiem. Gdyby nie przeszkoda zewnętrzna, nie najazd wroga — dzieło 3-go maja byłoby z pewnością się utrzymało, bo jego utrwaleniu sprzyjał samoistny, wewnętrzny rozwój społeczeństwa.

---

doświadczalnej, którą Francuz określa słowami: „le mieux est quelquefois l'ennemi du bien". Natura łamana nieoględnie — mści się. Najlepiej ujeżdżony koń zacznie się narowić, jeśligo o bciążymy ponad siły.

Ascetyzm ofiarniczy ma więc także swe niebezpieczeństwa. Zdawał sobie z nich sprawę Kościół i dlatego zawsze otaczał taką czujną opieką życie klasztorne, którego mądre i wypróbowane reguły zabezpieczają zbyt wybujałe dusze od wykolejenia, zapewniając harmonijny rozwój i postęp w doskonaleniu się chrześcijańskim.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia trzeci typ ascezy. Nazwijmy ją zwyczajnie ascezą chrześcijańską. W odróżnieniu od ascezy fanatycznej—błędnej, od ascezy ofiarniczej, fakultatywnej i bądź co bądź wyjątkowej — „asceza chrześcijańska", choć dość różnolita, jest dostępna dla wszystkich i dla wszystkich w pewnej mierze wskazana.

Bo cóż jest powołaniem każdego chrześcijanina? Naśladowanie Chrystusa. Cała tajemnica naszej wiary — to nic innego, jak powolna rezurekcja z życia ziemskiego ku życiu Bożemu. Ale to zmartwychpowstawanie nie odbywa się bez naszego przyczynienia się. Nie jesteśmy tylko przedmiotem, lecz i podmiotem. Całe nasze duchowe i fizyczne jestestwo bierze udział w tem podnoszeniu się ku Bogu. Życie Boskie przenika w nas jakby organicznie; pierwiastek nadprzyrodzony staje się naszą istotą i czyni nas prawdziwymi synami Ojca. Lecz natura nasza nie traci przez to bynajmniej swych przyrodzonych zdolności swej własnej konstytucji i tych wszystkich tajemniczych sprężyn, które regulują jej działanie. Inteligencja i wola, wiedza, charakter i siła instynktów — wszystko to dąży do najwyższego celu. Nasze ciało fizyczne w tem nowem nastawieniu nie jest bynajmniej powłoką hańbiącą, ani narzędziem wrogiem tej Boskiej przemianie jestestwa — narzędziem, któreby należało obezwładnić lub unicestwić. I ono może dążyć ku doskonałości wespół z duchem, boć i ono kiedyć zmartwychwstanie.

Oto główne zasady „ascezy chrześcijańskiej". Wszystkie skarby, siły i piękności humanizmu mogą z niemi współdziałać. Wszakże asceza chrześcijańska — to udoskonalenie człowieka i chrześcijanina. W dziejach Kościoła mamy niejeden przykład jego kolaboracji z humanizmem,

Nie była Konstytucja doskonałą, miała poważne braki, z których zdawali sobie sprawę jej twórcy, skoro ustawowo zagwarantowali jej rewizję po 25 latach. Ale nie wolno nam zapominać, że większość tych braków — to wynik kompromisu z tradycją, kompromisu, który był warunkiem przyjęcia konstytucji przez większość sejmową. Bez niego nie byłoby reformy a Polska brnęłaby dalej w nierządzie.

Słyszy się nieraz jeszcze dzisiaj, chociaż studja nad Konstytucją i jej epoką tak znakomicie naprzód postąpiły — zarzut i żal, że w dziedzinie społecznej ustawa 3 Maja tak mało zdziałała, zwłaszcza w sprawie włościańskiej.

Istotnie, Konstytucja włościan ani od pańszczyzny i jej konsekwencyj, ani od czynszu nie uwolniła. Lecz czy mogła? Jeżeli zważymy,—jak to podkreśla Balzer — że pańszczyzna i czynsz były od wieków utrwaloną podstawą własności szlacheckiej, główną pozycją, która o wartości dóbr stanowiła, regulatorem ceny w obrocie zamiennym nieruchomości, nabytem prawem prywatnem, które każde ustawodawstwo uznać musiało, jeżeli to zważymy — to pojmiemy łatwo, że radykalna pod tym względem reforma byłaby rewolucją o wprost nieobliczalnych następstwach.

O odszkodowaniu szlachty za zniesienie pańszczyzny nie mogło być mowy wobec pustek w skarbie państwowym. Zniesienie pańszczyzny bez odszkodowania sprowadziłoby zupełną ruinę gospodarczą kraju.

Toteż Konstytucja sprawę te pomija milczeniem, a natomiast oświadcza, że wszelkie umowy, jakie stanęły lub staną między panami a włościanami, mają być podstawą ich wzajemnego stosunku, przechodzącego dziedzicznie na ich następców. Tem postanowieniem nawiązuje Konstytucja do nowego, ucierającego się zwyczaju, że panowie będący w specjalnych warunkach gospodarczych, włościan od poddaństwa zwalniali i zawierali z nimi umowy bardziej humanitarne.

Przekazaniem włościan pod opiekę prawa, chociaż bez bliższego ustawy tej określenia, czyniła Konstytucja duży wyłom w przywileju szlacheckim.

Poruszając sprawę włościan, wskazaliśmy kapitalny przykład oględności twórców Konstytucji. Chcąc przeprowadzić reformę całego ustroju państwa, nie można było wszystkich spraw naraz i porówni forsować. Było potrzebne odpowiednie zrozumienie i wyczucie, gdzie opór będzie słabszy a gdzie silniejszy, i gdzie grozi niebezpieczeństwo zupełnego rozbicia i zaprzepaszczenia zamierzonego dzieła.

Z układu stosunków wyniknęło, że reforma sejmowa, reforma władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej — poszły o wiele dalej, niż reformy społeczne. Dla tych zagadnień, jak i dla sprawy pomnożenia wojska, było o wiele więcej wśród ogółu zrozumienia i ustępliwości, niż dla ofiar w dziedzinach gospodarczo - społecznych. Lecz i tutaj grał wielką rolę kompromis z tradycją, z normami życia państwowego, które wyrobiły się ewolucyjnie z dawnych praw i zwyczajów narodowych.

T r a d y c j a n a r o d o w a, e w o l u c j a, u m i a r i r o z w a g a — oto istotne sprężyny wielkiej reformy. Chociaż prawie półtora wieku nas od niej już dzieli, chociaż w odrodzonem państwie w innych żyjemy warunkach i inny duch czasu nami włada — te cztery zasadnicze cechy Konstytucji 3-go maja posiadają wartość nieprzedawnioną. Jako cenna spuścizna po przodkach powinny przeniknąć w nasze życie państwowe.

wspólnych, owocnych wysiłków nauki Zbawiciela z geniuszem ludzi i narodów. Kościół przez usta wielkich doktorów z Kappadocji: Św. Grzegorza z Nazjazsu i św. Bazylego wyraził dobitnie gotowość do współpracy z wspaniałą spuścizną kultury helleńskiej. Kiedy Juljan Apostata zabronił chrześcijanom studjowania dzieł autorów greckich św. Grzegorz zaprotestował temi słowy: „Juljanie! Czy oprócz ciebie niema już innych Hellenów? Byłem jeszcze młodzieniaszkiem, kiedy umiłowałem filozofję i starałem się wiedzę świecką połączyć z nauką Kościoła!"

Rozwój teologji w średniowieczu oparł się na dyscyplinie filozofji greckiej, a św. Tomasz jakże wiele zawdzięcza pogańskiemn Aristotelesowi!

A w epoce klasycznej humanizmu? Któż, jak nie owi wielcy pontifices romani papieże: Juljusz II i Leon X byli filarami i najhojniejszymi mecenasami Renesansu!

Pamiętajmy zawsze o wielkiej prawdzie, będącej jakby zwornikiem sklepienia doktryny społecznej Kościoła, którą sformułował Leon XIII w naktępujących słowach: „Chrześcijaństwo jest niezbędnym warunkiem pomyślności ziemskiej narodów. Jeżeli Kościół miałby tylko na celu zapewnienie ziemskiego powodzenia i szczęście ludzkości, to i wówczas nie miałby powodu do jakiejkolwiek zmiany w swej nauce i w swem postępowaniu".

W słowach tych jest kwintesencja humanizmu chrześcijańskiego. Co jest warunkiem prawdziwego szczęścia jednostki, jest również warunkiem pomyślności narodów i naodwrót. To też z całem przekonaniem mogę powiedzieć, że nic tak rzetelnie nie sprzyja pełnemu rozwojowi jaźni człowieka, jak życie chrześcijańskie na poziomie wzniosłości. A tym poziomem jest asceza chrześcijańska w jej klasycznem zrozumieniu.

Jeżeli więc przy końcu swych rozważań wrócę do ich początku — do społecznej działalności w szeregach „Akcji Katolickiej", to nie mogę znaleźć żadnej racji, któraby miała wyłączać z tej działalności szlachetny pierwiastek ascezy chrześcijańskiej. Przeciwnie, walka o ideał chrześcijański na ugorach codziennego życia, wśród zmagania się materjalnych i jakże nieraz brutalnych sił świata – może tylko tej ascezie dać ton mocniejszy i zasiąg szerszy. Asceta chrześcijański pracujący społecznie, przybliża Królestwo Boże na ziemi.

L. B.

Polityka „Przewodnika Gospodarczego"

Zagadnienie życia społecznego w Polsce jest dzisiaj nadwyraz aktualne, przeżywa ono bowiem kryzys moralny. Na terenie społeczno-rolniczych prac, o których mam zamiar mówić, zetknęły się dwa kierunki: jeden to dawny kierunek, zachowawczy, hołdujący zasadom chrześcijańskim, drugi, to kierunek radykalny o wolnomyślne zasady oparty.

Zdawałoby się, że na terenie organizacyj, których celem jest podnoszenie rolnictwa we wszystkich jego dziedzinach, nie mogą odgrywać roli te, czy inne poglądy polityczne, te czy inne kierunki ideologiczne, skoro tu chodzi o rzeczy czysto gospodarcze. A jednak w życiu jest inaczej. Nawet bowiem i w tej dziedzinie odgrywa rolę niedwuznaczną hołdowanie doktrynie chrześcijańskiej, czy też nowym kierunkom wolnomyślnym.

W ostatnich czasach na tym odcinku pracy społecznej uwydatnia się wielka aktywność ze strony czynników radykalnych polegająca przedewszystkiem na eliminowaniu z organizacji wszystkich tych, którzy są wyraźnie za kierunkiem zachowawczym i chrześcijańskim. Wyrazem tych tendencyj jest „Przewodnik Gospodarski", który coraz wyraźniej wypowiada się za usunięciem z organizacji — ziemiaństwa. W artykule p. t. „Nowe drogi dobrowolnych organizacyj rolniczych" w numerze 12 z dnia 19 marca 1933 roku nowy dyrektor C. T. O. i K. R. p. dr. Wojtysiak wprost to mówi, a w nr. 16 — 17 tegoż tygodnika pod nagłówkiem „Wrogowie organizacyj społecznych", odsłaniają panowie z C. T. O. i K. R. już zupełnie jasno swą przyłbicę, z czego aż nadto widać do jakich celów zmierzają. Nie będę szczegółowo omawiał powyższych dwóch artykułów, gdyż niema tu na to miejsca, zresztą czynię to na łamach „Gazety Gospodarskiej", do której sz. czytelnika odsyłam.

Stwierdzić tu jednak należy, że czynniki radykalne i wolnomyślne, które opanowały niepodzielnie centralę naszej rolniczej organizacji, rzucają niejako rękawicę spokojnemu obozowi, pragnącemu współpracy lojalnej ze wszystkimi rolnikami, opartej o chrześcijańską zasadę — miłość bliźniego.

Jak niegdyś w 20-tym roku, przed secesją z Centralnego Tow. Rolniczego, tak i dziś rzuca się na łamach organu naszej ogólnej organizacji rolniczej zarzewie nienawiści klasowej pomiędzy większą a mniejszą własnością rolną i rozbudza się antagonizm, który w ostatnich czasach naskutek wspólnie przeżywanej niedoli rolników, zaczynał powoli wygasać. Jest to objaw nader niepożądany w organizacji, której zadaniem jest służyć wszystkim rolnikom narówni, co zresztą w jej statucie zostało wyraźnie zastrzeżone.

W organizacjach rolniczych na terenie dziewięciu województw centralnych i wschodnich, których urzędowym organem jest „Przewodnik Gospodarski", pracują mniej lub więcej licznie: ziemianie, duchowni, oraz wielu innych przedstawicieli z inteligencji, niehołdującej walce klasowej, opartej na nienawiści. Należałoby przeto z tej strony zwrócić baczniejszą uwagę na stosunek organizacyj, szczególniej okręgowych i kółek rolniczych do „Przewodnika Gospodarskiego", jako ich organu. Należałoby zażądać gremjalnie wycofania się z taktyki, jaką w ostatnich czasach pismo to stosuje, lub zaprzestania jego prenumeraty. Należy podjąć rzuconą rękawicę inteligencji rolniczej, w przeciwnym bowiem razie przysłowiowa apatja i dobroduszność sfer umiarkowanych, może nas wyeliminować całkowicie z życia społecznego wsi *Stanisław Żórawski.*

Walka o duszę dziecka

Górny Śląsk znajduje się w przededniu decydującej walki o charakter swego szkolnictwa. Pewne czynniki, będące pod wpływem radykalnego Związku Nauczycielstwa Polskiego (na Górnym Śląsku zwanego „Ogniskiem"), rzuciły hasło unifikacji szkolnictwa, znajdując poparcie u centralnych władz szkolnych.

Jakaż treść kryje się pod projektem „unifikacji"? Czy chęć dalszego wzmocnienia poczucia narodowego, podniesienia poziomu naukowego czy wychowawczego? Bynajmniej, w dziedzinie unarodowienia szkolnictwa zarówno polskie społeczeństwo śląskie, jak i władze miejscowe wszystko uczyniły, by dzieciom polskim zapewnić naukę w swych własnych szkołach. O ile chodzi o poziom, to szkoły śląskie i pod względem pomieszczeń, pomocy szkolnych, jak i sił nauczycielskich, stoją wyżej od innych dzielnic.

Nie o racje państwowe zatem chodzi w propagandzie t. zw. unifikacji, przeciw której wypowiada się również i obóz prorządowy na Śląsku. Oddawna solą w oku dla czynników liberalno-masońskich, sprawujących rządy w Związku Nauczycielstwa Polskiego i wywierających nacisk na Min. W. R. i O. P., jest charakter wyznaniowy szkoły śląskiej. Szkoła wyznaniowa została wywalczona po Kulturkampfie bismarckowskim i jej zawdzięcza w dużej mierze lud śląski tężyznę swego charakteru.

Szkoła wyznaniowa polega na tem, że zarówno nauczyciel, jak i młodzież ucząca się, należą do tego samego wyznania. Nauczyciel świecki wykłada religję, na którę przeznacza się cztery godziny tygodniowo.

Doświadczenie wieloletnie wykazuje dowodnie, że szkoła wyznaniowa na G Śląsku wywarła niezmiernie dodatni wpływ na ukształtowanie się charakteru ludności naszej prastarej dzielnicy piastowskiej. Jeżeli mimo wielkiego bezrobocia, jakie przeżywa G. Śląsk, panuje tam spokój i agitacja komunistyczna nie zyskuje dla siebie podatnego pola, to tylko należy zawdzięczać tej dyscyplinie wewnętrznej, jaką dało ludności wychowanie religijne w szkole, pogłębiając przywiązanio do Kościoła, Ojczyzny i ładu społecznego. Ten rys charakterystyczny dodatniego wpływu szkoły śląskiej stwierdzają nawet niektórzy członkowie obecnego rządu.

Pocóż więc burzyć wyznaniową szkołę śląską? Poco wprowadzać zarzewie walki do dzielnicy, której winno się najbardziej zaoszczędzać waśni wewnętrznej? Jakiż jest w tem interes narodu i państwa?

ROZWAŻANIA.

Pochwalony

Do dziewczyny wiejskiej, córki gospodarskiej, przyszedł konkurent, syn gospodarski, by rodziców prosić o jej rękę. Wchodząc do domu, pozdrowił obecnych: „Pochwalony Jezus Chrystus!". To pozdrowienie było powodem, że dziewczyna odmówiła chłopakowi: ośmieszył się niem w jej oczach; okazał, że nie zna się na dobrych obyczajach, że nie wie, co wypada.

Działo się to w roku 1931, w zapadłym kącie o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy.

Opowiadał mi o tem miejscowy proboszcz.

To nie jest drobiazg—to wydarzenie!

To głupie stworzenie nie pozwoliłoby sobie na coś podobnego, gdyby nie czuło za sobą pewnej już dość silnej opinji. Jej postępowanie jest wskaźnikiem istnienia w jej środowisku tej opinji.

Co ona mówi? Co narzuca tej dziewczynie? Że przyznawanie się do chrześcijaństwa, publiczne wyjawianie swej religijności jest czemś nieprzyzwoitem, co ośmiesza człowieka, świadczy o jego niższości, upośledzeniu, — bo ja wiem, — umysłowem, obyczajowem, „kulturalnem"...

Czy można twierdzić, że wieś nie ma swojej kultury, że w społeczeństwie chłopskiem nie obowiązują kanony obyczajowe twardsze bodaj, niż w innych warstwach?

Wiadomo, jak olbrzymią rolę w życiu społecznem gra naśladownictwo. Warstwy niższe wciąż podpatrują, śledzą, co się dzieje nad nimi, i przejmują z wyżyn wszystko: dobre i złe. Niema prądu, kierunku, idei, które prędzej lub później nie przeniknęłyby wdół. Rzeczy zewnętrzne spływają bardzo szybko: roku nawet obecnie nie potrzeba, dla rozlania się nowej mody. Prądy duchowe zużywają na to więcej czasu, ale i one muszą w końcu dotrzeć.

Jakiemże prawem dziwiliśmy się takim objawom, i gorszyli nimi, my, których stosunek do religji od tak dawna właśnie jest taki, albo którzy wogóle nie zastanawiamy się nad potrzebą jakiegokolwiek ustosunkowania się do niej?

Czy lud nie widział tego? Czy—myślimy—nie wysnuwał z tego wniosków dla siebie?

Przecież tak jeszcze niedawno człowiek, należący do inteligencji, który publicznie przystępował do Komunji świętej, wystawiał sobie tem samem świadectwo upośledzenia umysłowego, o ile nie posądzano go o odgrywanie komedji dla interesu, — co prędzej mu darowywano.

To się zmienia. Ale skutki tego,—oddziaływanie na masy, — teraz dopiero objawiają się w całej pełni.

Wielkiej trzeba naiwności, aby przypuszczać, że religja da się utrzymać na dłużej, jako „religja dla ludu", jako środek utrzymania go w ryzach, obok sądów i policji.

Będą napewno niektórzy twierdzili, że regułą jest jeszcze na wsi ten chłopak, który wchodzi do domu przyszłej żony z pozdrowieniem chrześcijańskiem na ustach, a ta dziewczyna, to — smutny jakiś wyjątek, jakiś wyrodek. Tak się przecież utrwaliło wśród nas przekonanie o niewzruszalnym katolicyzmie ludu polskiego!

Nie daj Boże, abyśmy się nie ocknęli z naszego optymizmu wśród bardzo ciężkich, może nawet tragicznych, okoliczności!

Niechby to wydarzenie posłużyło za ostrzeżenie w porę nam dane.

Weźmie je napewno do serca ta młodzież inteligentna, uniwersytecka, która już tysiącami skupia się przy ołtarzach.

Ona rozumie, że dzisiaj jest taki czas, kiedy publicznie trzeba czynić wyznanie swej Wiary.

I. SERD.

Do P. T. Czytelników „Niwy"

Wskutek zbiegu najrozmaitszych okoliczności, a przedewszystkiem trudności finansowych, spowodowanych słabą naogół wypłacalnością naszych P. T. Prenumeratorów, nastąpiła przerwa w wydawaniu „Niwy" oraz innych wydawnictw „Dobrej Prasy".

Przepraszając najserdeczniej wszystkich naszych Przyjaciół — Czytelników, zapewniamy Ich, że uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby nadal nasze czasopismo regularnie wydawać. Zależy to jednak przedewszystkiem od regularnego dopływu bieżących i zaległych należności, od zjednywania nowych prenumeratorów.

Nie jesteśmy w stanie wydać odrazu kilku brakujących numerów. Dla wyrównania zaległości, poczynając od następnego numeru, dodajemy po 4 stronice, w ten sposób ilość materjału redakcyjnego nie zostanie zmniejszona.

Jesteśmy najmocniej przekonani, wierzymy, że przy Bożej pomocy, wspólnym wysiłkiem, pomimo ciężkich kryzysowych czasów, utrzymamy naszą placówkę i rozszerzymy jej propagandową działalność.

„DOBRA PRASA" – „NIWA".

NA CO NIEMCY LICZĄ?

Zagadnienie obrony Pomorza przed zakusami niemieckiemi było tematem tylu artykułów i obszerniejszych publikacyi, że — zdawałoby się - nic już nowego w tej materji powiedzieć nie można. I jeżeli mamy sobie pod tym względem coś do wyrzucenia, to chyba tylko brak doń silnej propagandy naszych argumentów za granicą. Argument ostateczny i decydujący, że zamach Niemców na Pomorze powoła całą Polskę do zbrojnego odporu przenika jednak coraz głębiej i coraz dalej opinję międzynarodową. I Niemcy sami zaczynają to coraz lepiej rozumieć. Z każdym rokiem słabnie wśród nich nadzieja pozyskania Pomorza na drodze dyplomatycznych zabiegów i układów pokojowych.

Coraz mniej słyszy się o fantastycznych projektach dobrowolnej zamiany Gdańska i pasa nadmorskiego na Kłajpedę, czy też całego Pomorza na Ukrainę (Pomysł Hitlera przedstawiony przed kilku laty hr. Gravinie). Zamiany notabene zawsze za obce, nie niemieckie terytorja..

Zamilkli dowcipni amatorowie wynalazczych patentów na połączenie Rzeszy z Prusami Wschodniemi (tunele i wiadukty pana Condenhove Kalergi).

Coraz mniej pacyfistów i pseudopacyfistów głowi się nad pokojowem rozwiązaniem sprawy t. zw. „korytarza".

Z dojściem w Niemczech do władzy Hitlera utwierdza się i tam powszechnie przekonanie, że bez walki orężnej Pomorza się nie odzyska. Cała sprawa staje się problemem militarnym: zdolności ataku, względnie obrony.

Czy Niemcy dla odzyskania Pomorza zdecydowaliby się rozpocząć z Polską wojnę?

Takie pytanie zadaje sobie nasz b. komisarz generalny w Gdańsku, p. Strasburger na łamach „Przeglądu Współczesnego", przyczem, uwzględniając możliwość niemieckiej napaści, wprowadza do swej argumentacji motyw, który nie jest dotychczas odpowiednio utrwalony w naszej politycznej świadomości.

P. Strasburger pisze:

„Jako jedynie realny sposób opanowania Pomorza przedstawia się Niemcom obecnie: zbrojna okupacja w momencie wewnętrznych trudności i wynikającej stąd izolacji politycznej Polski. Dlatego Niemcy śledzą ze szczególną uwagą rozwój gospodarczych i wewnętrzno - politycznych stosunków w Polsce i doszukują się w swoich publikacjach chętnie znamion rozstroju czy rozkładu państwa polskiego".

„...Istotny klucz całej sprawy leży wyłącznie w Polsce. Jedynie kalkulacja na załamanie się wewnętrzne Polski może być dla Rzeszy punktem wyjścia do aneksji Pomorza".

„Oto dlaczego - konkluduje p. S.— mądra polityka gospodarcza, chroniąca nas od wszelkich wstrząsów, i zdrowy rozwój stosunków wewnętrzno-politycznych, posiadają wobec trudnego położenia zewnętrznego Polski, większe znaczenie, aniżeli w jakiemkolwiek innem państwie".

„Nie obca wola, lecz jedynie błędy naszej polityki wewnętrznej mogłyby zagrażać całości państwa".

P. Strasburger przez kilka lat pobytu w Gdańsku miał sposobność obserwowania naszych stosunków wewnętrznych z pewnej perspektywy a zarazem wyczuwania ich następstw i refleksów na obcym gruncie. To też jego przestroga powinna zastanowić przedewszystkiem tych, którzy opierając się zbyt jednostronnie na pogotowiu naszej armji, są skłonni lekceważyć postulat powszechnego zaufania, jako nieodzowny warunek zdrowej i przezornej polityki wewnętrznej.

Uznanie schizmatyka dla wychowania katolickiego

Jedno z czasopism ortodoksyjnych w Rumunji zamieściło artykuł Gravila Todica, niekatolika, p. t. „Podstawy wychowania", zawierający twierdzenie, które się czyta z prawdziwym zadowoleniem.

Oto kilka urywków: „Literatura odnosząca się do wychowania i do pedagogji jest bardzo obfita. Każdy człowiek o przeciętnej kulturze czytał jakąś książkę z tej dziedziny. Trochę czytałem i ja i odniosłem wrażenie, że w „Naśladowaniu Chrystusa" i w „Filotei" świętego Franciszka Salezego znajdują się zasady pedagogiczne nieśmiertelne, i że pedagogiem prawdziwym był ksiądz Bosko (1815 — 1888).

„Liga międzynarodowa nowego wychowania" — jak zarówno całe nauczanie rządowe — ignoruje systematycznie zakłady i wspaniałe ideały wychowawcze salezjańskie. Przyczyna zaś tkwi w tem, że „Naśladowanie „Chrystusa", „Filotea" i „Instytuty księdza Bosko" są w swej istocie i w swoich pojęciach katolickie; podczas gdy nowoczesna pedagogja urzędowa zwrócona jest do wzorów pedagogicznych niemieckich i anglosaskich, czyli protestanckich. Wychowanie katolickie opiera się na zasadzie „ora et labora"; nauczanie religijne i działalność praktyczna, oto są podstawy instytucyj salezjańskich.

Pedagogja protestancka głosi bałwochwalczy kult pracy, co w sposób logiczny i konieczny prowadzi do reformy sowieckiej.

„Liga międzynarodowa dla wychowania nowego" ma wobec tego przed sobą dwa wzory, dwa prototypy, według których może się orjentować: Wzór salezjański z hasłem „ora et labora"; model sowiecki z wyłącznem „labora", który ignoruje pogardliwie i zwalcza hasło „ora", jako element przestarzały, niemodny i nawet niebezpieczny.

Dziwi mnie to, że nasi uczeni zajmujący się szkolnictwem, zwłaszcza Grecy-Unici, odbywając podróże po Włoszech, Szwajcarji i w innych krajach, nie zwiedzają i na miejscu nie studjują zakładów salezjańskich.

Ich spostrzeżenia mogłyby być wielce pomocnemi we wprowadzeniu i w organizowaniu „szkoły czynnej" wśród nas, lub przynajmniej w „nowem wychowaniu".

Jakkolwiek nauczanie wychowawcze w Rumunji znajduje się po większej części w rękach ortodoksów, jednak zdaje mi się, że koniecznie powinno orjentować się raczej w stronę wzorów salezjańskich, niżli w stronę wzorów sowieckich".

Słowa te, jak z jednej strony są uznaniem dla jedynie prawdziwego wychowania katolickiego, tak z drugiej strony wyrażają hołd nieśmiertelnemu wychowawcy tysiącznych rzesz młodzieży, księdzu Bosko, w wigilję—powiedzieć można—jego uroczystej kanonizacji, której oczekuje cały świat katolicki na zakończenie Roku Jubileuszowego. B.

Z życia akademickiego

„PAX" w Poznaniu. Na terenie Wyższej Szkoły Handlowej i Uniwersytetu w Poznaniu tworzy się porozumienie akademickich organizacyj katolickich pod nazwą „PAX". W skład nowej organizacji mają wejść Sodalicje Akademiczek i Akademików Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, Akademickie Koło Misjologiczne, Juventus Christiana oraz „Odrodzenie".

Sodalicja Marjańska w Szkole Podchorążych. W centrum wyszkolenia piechoty w Zambrowie powstała Sodalicja Marjańska, która, jak na warunki wojskowe, rozwija się zupełnie normalne. Członkowie Sodalicji uczęszczają na wspólne nabożeństwa i zebrania, oraz wspólnie przystępują do Komunji św.

Powstanie tej Sodalicji odegra bezsprzecznie bardzo poważną rolę. Sodalicje wojskowe są bowiem jak dotąd zupełną nowością. Zdanie ich jest szczególnie ważne w podchorążówkach, gdzie odbywają służbę wojskową podchorążowie ze średniem i wyższem wykształceniem.

Młodzież akademicka a sprawa żydowska. Młodzież akademicka zdaje sobie naogół doskonale sprawę z wagi zagadnienia żydowskiego. Rozumie jego olbrzymie znaczenie, jego zawiłość i niebezpieczeństwo dla Polski.

Pragnąc ułatwić zrozumienie tej sprawy, a zarazem dać pogląd na właściwy stosunek katolika do zagadnienia żydowskiego, Redakcja dwumiesięcznika „Młodzież Katolicka" urządziła dwa zebrania dyskusyjne, zajmujące się sprawą powyższą.

Na pierwszem z tych zebrań uświadomiono sobie dokładnie niebezpieczeństwo żydowskie, polegające na szkodliwości ich kultury i szerzeniu rozkładu moralnego, wspartem wielkiemi wpływami i potęgą finansową. Na drugiem przedyskutowano pewne dezyderaty, wysuwane przez zebranych, a dotyczące praktycznego stosunku młodzieży do zagadnienia żydowskiego.

Redakcji „Młodzieży Katolickiej" należy się wdzięczność za zwrócenie uwagi na to tak niesłychanie ważne i aktualne zagadnienie. Wykonanie szkicowego programu działalności antyżydowskiej, zarysowanego na zebraniach dyskusyjnych „Młodzieży Katolickiej" ma wszelkie szanse powodzenia.

„Pomoc Bliźniemu". Akademickie Stowarzyszenie Charytatywne „Pomoc Bliźniemu" wydało jednodniówkę omawiającą pracę stowarzyszenia w kończącym się obecnie roku szkolnym. Jednodniówka ma dać przegląd tych prac a zarazem służyć jako informator dla nowych pracowników organizacji, ma im dać odpowiedź na pytania: 1) Jakie kwalifikacje potrzebne są młodym, by pracę społeczną, lub placówkę objąć, 2) jak ją zorganizować, 3) jak ją prowadzić? Praca w Stowarzyszeniu jest podzielona na szereg Sekcyj, jak Świetlicowa, Pomocy Doraźnej, Bibljotek, Propagandy i t. d.

Sekcja Świetlicowa zajmuje się zakładaniem, prowadzeniem i utrzymywaniem świetlic dla dzieci w różnym wieku. W chwili obecnej „Pomoc Bliźniemu" prowadzi 10 świetlic oraz klub starszych chłopców, do których uczęszcza obecnie 350 dzieci. Sekcja Bibljotek utrzymuje dwie bibljoteki dla dzieci. Książki wypożycza około 300 czytelnikom, ilość egzemplarzy wynosi przeszło 1000. Sekcja Pomocy Doraźnej Dzieciom zajmuje się urządzeniem Kolonij Letnich, szerzeniem higjeny i organizacją dożywiania dla dzieci szkół powszechnych Na kolonje letnie od trzech lat wysyła „Pomoc Bliźniemu" corocznie przeszło 100 dzieci. Dotychczas wysyłano dzieci na kolonje organizacyj specjalnie niemi się zajmujących. W roku obecnym „Pomoc Bliźniemu" wspólnie z „Kurjerem Warszawskim" otwiera własne kolonje. Wszystkie siły organizacyjne i wychowawcze rekrutować się będą z pomiędzy członków stowarzyszenia. Koszt dzienny utrzymania dziecka obliczono na 1 50 zł. Wiadomości o położeniu proszących o pomoc są zbierane przez pracowników Sekcji Wywiadowczej, którzy w przeciągu ostatniego roku odbyli przeszło 1100 wywiadów.

„Niema trudów niepokojących" pisze w jednodniówce prezes „Pomocy Bliźniemu" p. Andrzej Iwanicki. Obserwując działalność Stowarzyszenia dochodzimy do wniosku, że w stosunku do pracowników „Pomocy Bliźniemu" słowa te nie są przechwałką. Organizacja istnieje dopiero 4 lata. Porównanie tego krótkiego okresu z wynikami prac może dać inicjatorom i członkom Stowarzyszenia poczucie zadowolenia, jakie daje piękny i dobrze spełniony czyn.

Koło Lubelskie „Pomocy Bliźniemu". W Lublinie zawiązane zostało Koło Lubelskie „Pomocy Bliźniemu". Koło w chwili obecnej prowadzi już dwie świetlice, zorganizowało bibljotekę, oraz przygotowało paczki żywnościowe dla najuboższych.

Instytut Misyjny w Lublinie.

Instytut Misyjny w Lublinie jest przeznaczony do wychowywania świeckich kapłanów łacińskiego obrządku, święconych do dyspozycji Stolicy świętej dla wykonywania posług duchownych ku pożytkowi Rosjan. Jest on zależny od Komisji Biskupów polskich. Komisję stanowią: prezes JEm. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski; członkowie — JE. Ks. Arcybiskup Edward Ropp i JE. Ks. Biskup Marjan Fulman. Instytut Misyjny przyjmuje jako kandydatów bez względu na wiek i narodowość, absolwentów gimnazjów ze świadectwem dojrzałości, oraz studentów uniwersytetów. Podania o przyjęcie należy składać pod adresem: Rektor Instytutu Misyjnego, ul. Zielona 3, Lublin

Do podania należy dołączyć: metrykę chrztu, odpis świadectwa dojrzałości, życiorys, polecenie prefekta lub proboszcza, świadectwo lekarskie i fotografję. Wszelkie informacje można otrzymać osobiście, listownie lub telefonicznie (tel. 14-14 i 8 73).

Treść Nr. 19-25: *Klemens Jędrzejewski*—Akcja Katolicka. *Władysławowa Zamoyska*—Praca zarobkowa matek. Asceza chrześcijańska (odcinek). *Ks. Jan Piwowarczyk* — Polski obóz katolicki wobec encykliki „Quadragesimo anno". Konstytucja 3 maja. *Stanisław Żórawski*—Polityka „Przewodnika Gospodarczego". *I. Serd* — Rozważania. Na co Niemcy liczą? Uznanie schizmatyka dla wychowania katolickiego. Z życia akademickiego.

Cena egzempl. 30 gr.	Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5, tel. 364.** Prenumerata wynosi: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych. **CENA OGŁOSZEŃ.** Strona 400 zł. 1/2 strony 250 zł. 1/4 strony 150 zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P. K. O. 64.200

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni Ł. «B-cia Detrychowie» w Płocku.